

Wspomnienia mieszkańców Kromnowa

KROMNOWSKI RZEŹBIARZ

Zachować pamięć o Leszku Senderku

Tekst: **Edward Biliński**

Przekazuję czytelnikom tekst, który napisałem z myślą, żeby zachować pamięć o kromnowskim rzeźbiarzu Leszku Senderku. Sądzę, że swoją twórczością zapisał się w trwały sposób w dziejach Kromnowa oraz na mapie kulturalnej Dolnego Śląska.

Edward Biliński

W kromnowskim kościółku modrzewiowym, w niewielkiej absydzie zamykającej skromne prezbiterium, znajduje się rzeźba ukrzyżowanego Chrystusa. Została wykonana z drewna lipowego. Jej twórcą był miejscowy artysta, człowiek z niebywająką pasją tworzenia w drewnie. Nazywał się Leszek Senderek. Wizerunków Chrystusa jest na świecie ogromnie dużo. Ten kromnowski jest w moim przekonaniu wyjątkowy. Na wyrzeźbionej twarzy widać obok cierpienia wywołanego nieopisanym bólem, samotność opuszczonego i zdradzonego przez ludzi Syna Boga Ojca. Patrząc na rzeźbę odnosimy wrażenie, że zgon postaci na krzyżu nastąpił przed chwilą, że umęczone ciało zastygło w śmiertelnej konwulsji tuż przed naszym przyjściem do świątyni. Odczuwamy winę z powodu tego spóźnienia. Jesteśmy gotowi natychmiast zacząć modlitwę, prosić o przebaczenie. Ukrzyżowany zaprasza nas cicho i cierpliwie do podjęcia ekspiacji. Rzeźba została umieszczona na ścianie absydy prawdopodobnie pod koniec lat osiemdziesiątych i jest obiektem dumy mieszkańców wsi.

Twórca tego pięknego dzieła, bez wątpienia wielce utalentowany w rzemiośle artystycznym, przez osiemnaście lat był mieszkańcem wsi, w której mieszkam – Kromnowa. Trafił tutaj wraz z żoną, dzięki poszukiwaniom domu prowadzonym przez pewien czas za pośrednictwem dobrego znajomego. Kupiony dom okazał się ich upragnionym miejscem na ziemi, wybranym w przekonaniu, że będzie nim do końca ich dni. Dom wymagał remontu, bowiem czasy jego świetności minęły dawno temu. Na zachowanych zdjęciach z lat trzydziestych prezentuje się wytwornie. Jego szachulcową konstrukcję pokryły później tynki, ale w dalszym ciągu jest pełen uroku. Młodzi małżonkowie w pełni docenili walory starego domu, szczególnie po ciśniecie w mieszkaniu rodziców żony rzeźbiarza na Zabobrze w Jeleniej Górze. Tam mieszkali przez ponad rok, od grudnia 1979. Kiedy poznali się wcześniej we Wrocławiu, Leszek realizował zamówienie na jakieś duże rzeźby, których wykonanie wymagało czasu. Drobną, pełną wdzięku i powabu blondynka, stała się osobą tak interesującą, że młody artysta bez wahania poprosił dziewczynę o rękę. Szybka decyzja

o małżeństwie była zapewne zaskoczeniem dla rodziny, a przez młodych traktowana tylko jako akt urzędowego potwierdzenia ich woli życia razem, w miłości i wzajemnym szacunku. Biorąc ślub dostali taki glejt na wspólne życie. Leszka wychowywała samotna matka. Chłopiec ujrzał świat dokładnie 6 maja 1952 roku. Matce z dzieckiem żyło się w Cieplicach lat pięćdziesiątych bardzo ciężko. W poszukiwaniu lepszych warunków bytowych, wyjechali do Legnicy. Tam przyszły artysta ukończył szkołę podstawową. Pobyt w Legnicy nie był według niego szczęśliwym wyborem życiowym. Tęsknił do gór, zapamiętał je doskonale z wakacyjnych pobytów u babci na Zachemiu, miejscowości leżącej na karkonoskich stokach, w pobliżu Przesieki. Chłopak nie pasował do miejskiego krajobrazu, dusił się w starych murach miasta, które go przytłaczało zabierając mu poczucie swobody, czy wręcz wolności. Ubłagał matkę, żeby zgodziła się na jego dalszy pobyt u babci. Wkrótce podjął naukę w cieplickim Zespole Szkół Rzemiosł Artystycznych. Rzeźbienie coraz bardziej wypełniało mu młode życie. Każdą chwilę poza nauką przeznaczał z radością na to zajęcie. O lipowe drewno nie było trudno. A on chciał tworzyć. Miał po prostu taką wewnętrzną, silną potrzebę. Po skończeniu szkoły przekonał się szybko, że samo rzeźbienie nie zapewni mu dostatniego życia. Studia artystyczne odłożył na później. Był przekonany, że dzięki talentowi i pasji tworzenia, może osiągnąć dużo. Kiedy wkroczył w dorosłe życie, był już bardzo samodzielny. Bez wahania podejmował pracę w różnych zawodach, aby nie być ciężarem dla bliskich mu kobiet. Wybierał jednak takie zajęcia, które nie ograniczały mu do końca cenionej bardzo swobody. Pracował jako drwal. Praca w terenie górskim w tym zawodzie, to praca dla niebywale silnych ludzi, a do takich się nie zaliczał. Był raczej szczupły i bardzo dokuczały mu bóle korzonków. To wykluczyło go z pracy w lesie. Najdłużej pracował jako inkasent w wodociągach. Ta praca miała jeden zasadniczy walor, być może jedyny, mianowicie pozwalała mu pozyskiwać czas wolny na rzeźbienie. Powstawały rzeźby, które albo sprzedawał obcym, albo chętniej obdarowywał nimi przyjaciół i znajomych. Rzeźbione postaci to

bohaterowie górskich legend, bohaterowie książek, jak choćby Zagłoba z sienkiewiczowskiej Trylogii, to akty kobiet. Nie pozostał do dzisiaj niestety spis jego prac. Zresztą nigdy takiego spisu chyba nie było. Niektóre prace zachowały się jedynie na zdjęciach domowych, często z synem Dobromirem w tle.

W Kromnowie młodzi zamieszkali tuż przed świętami Wielkanocnymi w kwietniu 1981 roku. Poczuli się tutaj od razu bardzo szczęśliwi. Mieli własny dom, wokół wspaniałą przyrodę, sąsiadów; ludzi spokojnych i serdecznych. Leszek uwielbiał wędrówki po górach. A z Kromnowa w Karkonosze niedaleko, w Izery jeszcze bliżej. Zakochany szczególnie w Karkonoszach, ciągał młodziutką żonę po górskich szlakach; byli w tamtym okresie lat osiemdziesiątych, niemal stałymi bywalcami wielu karkonoskich schronisk. Pozyskiwali nowych znajomych i przyjaciół. Sposób bycia, naturalna dobroć, życzliwość, szybko zjednywały rzeźbiarzowi u ludzi sympatię i zaufanie. To właśnie zaufanie pozwoliło mu zbliżyć się do dolnośląskich działaczy Komitetu Obrony Robotników. W czasie pracy w lesie poznał działacza KOR –u z Wałbrzycha Jacka Pilichowskiego. Też zatrudniony był jako drwal. Należy sądzić, że to zaufanie Jacka do Leszka, umożliwiło przekazywanie temu drugiemu sporej wiedzy na temat działalności komitetu. Zaprzyjaźnili się i byli w kontakcie do chwili aresztowania Pilichowskiego i internowania. Później wałbrzyski działacz Jacek Pilichowski dostał od władzy PRL paszport w jedną stronę. Wyjechał do Stanów. Leszkowi pozostało coś z buntu, z protestu przeciwko komunistycznej rzeczywistości. Ze swoim charakterem artysty, był zaprzeczeniem typu konspiratora. A jednak bez wahania zajął się kolportowaniem gazetek wydawanych przez Solidarność w okresie stanu wojennego. Gazetki przechowywał w plastikowej beczce stojącej na podwórku. Pomimo dwukrotnej rewizji w domu kromnowskim, gazetek nie znaleziono. Dwukrotnie też po rewizji był zatrzymywany przez milicjantów ze Starej Kamienicy i przesłuchiwany. Nie był to przypadek lecz efekt wyczuwalnej inwigilacji.

Pomimo zaangażowania w działalność opozycyjną, znajdował czas na twórczość rzeźbiarską. Dłuta miał przecież zawsze pod ręką, lipowego drewna nigdy nie brakowało. To przede wszystkim rzeźbiarstwo stanowiło dla niego główny sens życia. Jeszcze znacznie wcześniej, w latach siedemdziesiątych, przez pewien okres przyjaźnił się z członkami twórczej grupy Synteza w Jeleniej Górze. Stanowili ją trzej rzeźbiarze na czele z Ryszardem Zającem mieszkającym w dzielnicy Jeleniej Góry o nazwie Czarne. W okresie nauki w szkole cieplickiej, przebywanie w kręgu artystów było w życiu Leszka czymś codziennym. To środowisko odpowiadało mu całkowicie. Chyba warto odnotować, że wtedy kręcił się przy nich młody chłopak z Sobieszowa, przyszły dolnośląski artysta malarz Dariusz Miliński. Dzisiaj mieszka i tworzy w Pławnej. Łykał od swych starszych kolegów z dużą żarliwością odkrywając przed nim tajniki sztuki. Z Leszkiem Senderkiem utrzymywał kontakt jeszcze przez następne lata.

Dom rzeźbiarza z Kromnowa był niemal nieustannie odwiedzany przez jego przyjaciół, później po latach, przez ich dzieci. Życie towarzyskie wokół artysty było czymś zwyczajnym. Leszek zawsze szczerze kochał ludzi, był wobec nich bardzo gościnny – wspomina jego żona Jola. Urządzał dla gości, którzy zjeżdżali do Kromnowa chyba z całego Dolnego Śląska, spotkania przy ognisku. W niepogodę przenosili się do domu, do dużego pokoju kominkowego. Nastrój tych spotkań pozostał do dziś. Tworzy go wystrój wnętrza domu; rzeźby, darowane przez przyjaciół obrazy, zapach kominka. Szczególnie z młodzieżą czuł się bardzo dobrze, doskonale ją rozumiał, posiadał rzadką umiejętność słuchania tego co chcieli mu przekazać. W tym wszystkim, co robił przebijało się na pierwsze miejsce jego ogromne pragnienie nasycenia się życiem. Z tego życia czerpał radość przeżywania, przede wszystkim sztuki. Uwielbiał książki, szczególnie właśnie o sztuce. Niezwykle często, jeśli nie codziennie, oglądał z żoną albumy z reprodukcjami, ona czytała mu biografie wybitnych twórców, różne monografie. Miał kłopoty ze wzrokiem, choroba oczu postępowała;

był wdzięczny żonie, że mógł chłonąć dzięki niej czytane głośno teksty interesujących go książek.

W ostatnich latach życia wykonywał małe rzeźby, właściwie przeważały płaskorzeźby. Bywało, że sprzedawał je po mocno zaniżonej cenie. Potrzebował pieniędzy. Spieszył się. Prace, które powstawały ku jego własnej satysfakcji: rzeźby większe, pracochłonne, pozostawiał niedokończone, jakby chciał jeszcze zdążyć zrealizować następne projekty. Wiele jego rzeźb trafiało do znajomych. Lubił je po prostu rozdawać, sprawiało mu to radość. Tak było zawsze, do końca jego dni. Trudno dzisiaj jednoznacznie powiedzieć, dlaczego ten nieprzeciętny optymista życiowy, stawał się po czterdziestce bardziej wyciszony, refleksyjny. Z trudem ukrywał na twarzy fraunek, często bywał zamyślony, milczący. Palił coraz więcej papierosów, dużo pił. Pozostawał jednak serdeczny w stosunku do otoczenia, nie zmienił się też jego stosunek do odwiedzających go gości. Pewnego dnia niespodziewanie przyznał się, że dokucza mu ból nie do zniesienia i to od dłuższego czasu. Poprosił o pomoc. Zabrano go do szpitala w Bukowcu. Po tygodniu zmarł, dwudziestego drugiego maja 1999 roku. Został pochowany we wsi, na cmentarzu katolickim. W pamięci ludzi - kromnowski rzeźbiarz.